

Adam Lizakowski

Czy poeta Czesław Miłosz był kosmitą? (2)



Fot. Andrzej Dębowski

W Azji, na Filipinach Amerykanie wciąż muszą pilnować swoich interesów, a w Korei Południowej walczyć z siłami ludowymi, które chcą komunizmu. Ameryka tętni życiem, polityką zagraniczną, także europejską. W Europie, poza Wschodnią (bo ją już oddano Rosjanom): we Włoszech, Grecji, Albanii dzieją się niepokojące rzeczy, a poeta, zamykając drzwi placówki dyplomatycznej, planuje kulturalny podbój Ameryki. Planuje ponad siły jednego człowieka promować polskość jeszcze innymi „drzwiami”. Organizowane są spotkania z pisarzami, konferencje, bankiety, debaty, na których poeta z racji swoich obowiązków musiał bywać. Są też konferencje, na których dyskutowano nie tylko o kulturze, ale i próbowano zrozumieć sytuację, w jakiej znalazł się świat po II wojnie światowej. Za czas spędzony na dyplomacji w Ameryce przyjdzie poecie zapłacić bardzo wysoką cenę, chociaż był to okres bardzo dynamiczny i owocny, dużo podróżował: od Nowego Jorku po Kalifornię, od San Francisco do Bostonu, wszędzie gdzie tylko był, na plan pierwszy wysuwała się polska kultura. To, co podobało się Amerykanom i władzy w Polsce, czyli budowanie fundamentów pod polską literaturę i szeroko pojętą kulturę, nie podobało się Polakom w Ameryce, emigrantom, którzy w działalności poety widzieli agitację, propagandę komunistyczną.

Kalifornia podaje dłoń

Po raz trzeci Ameryka podała dłoń poecie, gdy ten spędzał długie lata na oczekiwaniu, na łut szczęścia. Los w końcu się do niego uśmiechnął i rzucił do Kalifornii, ale Miłosz później napisze wiersz, w którym stwierdzi: *Nie wybierałem Kalifornii. Była mi dana. Skąd mieszkańcy pótnocy do sprażonej pustki?* Tak,

była mu dana, ale czuł się w niej obco. Miłosz doznał wielkiego rozczarowania Ameryką z dwóch powodów. Jednym z nich byli Amerykanie polskiego pochodzenia, polscy emigranci, ogólnie mówiąc polskość w Ameryce i jej niski poziom intelektualny, pozbawiony życia umysłowego. Poeta przekonał się o tym już wtedy, gdy był w Ameryce po raz pierwszy, zaraz po wojnie. Drugim powodem rozczarowania była sama Ameryka, nie tylko wystąpienia młodych, ale jej ogrom i bezduszość, będzie ją atakował, krytykował, kpił z jej „złotego cielca”. Przerażać będzie go jej wielkość i nędza duchowa Amerykanów, pustka, w której żyją.

W Kalifornii nie będzie już płatnym pracownikiem Domu Kultury Polskiej w tym znaczeniu, w jakim był, gdy pracował w dyplomacji. W Kalifornii każda sekunda życia będzie przekuta w pracę, nie wolno było mu jej zmarnować. Stanie się zegarkiem szwajcarskim, bezbłędnie pracującym całą dobę na rzecz polskość, to, co dla przeciętnego człowieka wydawało się niemożliwe, dla niego było normą do wykonania. Wyzwaniem stały się zajęcia prowadzone ze studentami, do których poeta bardzo solidnie się przygotowywał oraz jego coraz większa ciekawość intelektualna świata pobudzana tym, że cokolwiek tylko chciał sprawdzić, czy upewnić się, to kalifornijskie biblioteki, prawdziwe źródła, były w stanie mu to zapewnić. Stąd też wiele godzin spędzał w bibliotekach, ponad ludzkie zdyscyplinowanie, miał plan na każdy dzień tygodnia, jak w wojsku, pobudka wcześniej rano, toaleta poranna, gimnastyka, czyli spacer, pisanie, praca na uczelni. Powrót do domu, chwila odpoczynku podczas obiadu z rodziną, sprawy rodzinne, i znowu praca przez kilka godzin, odpisywanie na listy, korespondencja, wieczorna toaleta i do łóżka. Dzień wolny od wykładów spędzał w bibliotekach, księgarniach w poszukiwaniu materiałów do tekstu, nad którym w danej chwili pracował. Przez wszystkie te lata, nawet gdy w 1978 roku przejdzie na emeryturę, jego życie niewiele się zmieni, wręcz przeciwnie, jeszcze więcej weźmie na swoje barki. Aby tak żyć, trzeba ograniczyć życie towarzyskie, zacznie je układać do ciężkiej pracy tłumacza, wykładowcy, eseisty, zatopiony w polskość „po same uszy”, stanie się kosmitą, który stworzy podwaliny, fundamenty polskość widzianej oczami kosmity, bez banałów typu Polacy naród wybrany, Chrystus Europy, bez martyrologii, egzaltacji, szowinizmów, wychwalania samego siebie.

Zastanawiał się, jak wyjaśnić Amerykanom *Pana Tadeusza* Mickiewicza, piszącego „Litwo, ojczyzno moja” po polsku, poety, który urodził się na Białorusi, a poemat, epopeję narodową, pisał we Francji. Miłosz sam o sobie mówił pysznie: nie urodziłem się w Polsce, nie wychowałem w niej, nie mieszkam w niej, ale piszę po polsku. Chciałby być Litwinem, ale nie może, bo pisze po polsku, ale nie chce być Polakiem, Słowianinem, bo Słowianie w Ameryce znajdują się na samym dole społecznym w oczach Amerykanów angielsko-niemieckiego pochodzenia. Jest ambitny, nie chce uważać się za kogoś „z narodu ponizonego”. Znał z tego, że potrafił „pokazać język” polskość i Polakom w Ameryce, ale tak naprawdę to była tylko gra aktora,

który nie mógł żyć bez polskość i Polaków, bo pisał „mową upodlonych”, myślał jak kosmita, ale jego myślenie było polskie, nawet jeśli skierowane przeciwko Polsce. Powstaną książki z esejami, antologia poezji, podręcznik akademicki, *The History of Polish Literature*, w niej poeta opisał historię literatury polskiej, tak jak on ją widział, czuł, tak aby mogli zrozumieć ją ci, dla których Polska to tak odległa planeta, że aby do niej dolecieć, potrzeba świetlnych lat. Opracowuje też *Pamiętniki* Jana Chryzostoma Paska, promuje polską literaturę, napisze książki, bez których dzisiaj jest trudno nawet mówić o polonistyce w Ameryce. Pod koniec lat 60. skupi uwagę na sobie, na swojej twórczości. Po tłumaczeniach wierszy Zbigniewa Herberta, Tadeusza Różewicza i innych zacznie pracę nad przekładami swojej twórczości. Ta strategia jest genialna, bo co by było, gdyby zaczął swoje życie od wydawania swoich wierszy, bez podręczników do nauczania studentów, ale od publikacji własnego dorobku. Wiele razy mówił i pisał: Ameryka to nie Europa, w niej poezja nie zrobi wielkiego wrażenia jeśli jest się tylko poetą, tutaj każdy profesor literatury angielskiej jest poetą, literatem. Na prawie każdej uczelni utworzono kierunki nauczania pisania poezji, prozy, dramatu, scenariuszy, etc. Uczą na nich poezji prozaicy, większość z nich nie ma wykształcenia uniwersyteckiego, wielu ma tylko skończoną szkołę średnią, ale uczą studentów, bo mają coś do przekazania, podzielenia się swoją wiedzą. Większość tych wykładowców ma cenione przez ogół nagrody literackie, krajowe i zagraniczne, dorobek pisarski i to się dla Amerykanów liczy, a nie ich prace doktorskie czy tytuły profesorskie.

Miłosz jako kosmita wybrał najlepszą z najlepszych dróg swojego rozwoju duchowego i intelektualnego w pierwszych latach w Ameryce poprzez pracę nad twórczością innych, poprzez budowanie fundamentów, na których będzie mógł postawić dom literatury polskiej. Nie oznacza to, że nie pisał wierszy, pisał, ale tylko dla siebie. Z czasem powie przewrotnie, że przez wiele lat w Ameryce znali mnie tylko jako tłumacza wierszy Herberta, ale w tym „szaleństwie przekładów” była metoda wprost genialna, on sam rozbudził w sobie niespotykaną na skalę światową ciekawość świata, Rosji, literatury rosyjskiej, metafizyki, historii swojej małej ojczyzny, religii, przeszłości, zacznie interesować się jeszcze bardziej swoimi korzeniami, dokopywać się do różnych jej pokładów. Poprzez Rosję, Amerykę, będzie chciał zrozumieć ten malutki skrawek ziemi na mapie świata, na którym się urodził i wychował, nigdy się nie uwolni od miejsca urodzenia. Jest to jego przekleństwo i błogosławieństwo dla nas, jego czytelników. Nawet będzie próbował rozumieć Amerykę poprzez historię Europy, Rosji XIX w., to też mu się nie za bardzo uda, bo nie wrośnie w Amerykę, będzie tam żył, ale obok, zajmując się najbardziej „swoim podwórkiem”, literaturą polską.

cdn.

